Cena egz. 10 gr.
Rok VI Tarnów, dnia 21 sierpnia 1938 r. Nr 34

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



O masonerii

W ostatnich czasach kwestia masonerii u nas znów stała się głośną. Poruszono ją tym razem najpierw w kołach parlamentarnych. Następnie w prasie różnych odcieni przeprowadzono na jej temat obszerną dyskusję. O przynależność do masonerii i uleganie jej wpływom zaczęły się różne ugrupowania polityczne wzajemnie oskarżać i wypierać. Na razie dyskusja ta niewiele ustaliła, ale mamy nadzieję, że powoli zagadnienie wolnomularstwa należycie zostanie wyjaśnione.

W Sejmie — jak wiadomo — zgłoszono parę rezolucyj w sprawie przynależności kilku wyższych urzędników do tej tajnej organizacji. Zapowiedziane jest wniesienie projektu ustawy antymasońskiej. Powstała już i działa osobna agencja przeciwmasońska. Coraz liczniej ukazują się poważne rozprawy i dzieła, w naukowy, gruntowny sposób przedstawiające powstanie, prawdziwe, przewrotne zamysły i rozwój wolnomularstwa. Wysunięto nawet pomysł założenia przy jednej z wyższych uczelni polskich specjalnego instytutu masonoznawczego. Wszystko to świadczy, że nareszcie zabieramy się na serio i śmiało do tej najbardziej zakonspirowanej i niebezpiecznej „obcej agentury", która tyle złego naszemu narodowi dotąd wyrządziła i nadal wyrządza.

Sprzeczne opinie.

Takie energiczne zakrzątnięcie się około wyświetlenia działalności masonerii w Polsce jest ze wszech miar pożądane. Dotychczas bowiem u nas o niej tylko się tak półsłówkami mówi. Że masoneria jest w Polsce, że posiada w szeregu większych miast swe loże, że należą do niej wybitni działacze, politycy, pisarze — tego są wszyscy pewni, ale wskazać konkretnie, który to klub czy związek jest zamaskowaną lożą masońską, gdzie ma swą siedzibę, jakie to osobistości są jej członkami i na jej czele stoją, tego nikt powiedzieć nie umie czy nie śmie. Wiadomości nasze w tej materii są nadzwyczaj ogólnikowe, niejasne i niepewne. Stąd też jedni wpływ masonów zanadto wyolbrzymiają, uważając, że po prostu wszystkie znaczniejsze stanowiska w dyplomacji, w instytucjach społecznych, oświatowych i in. są nimi obsadzone, że oni wywierają decydujący wpływ na wszystkie ważniejsze sprawy życia publicznego, inni przeciwnie — z ich istnienia, w które nie wątpią, nic sobie nie robią i śmieją się z tych, co się masońskimi wpływami w Polsce zbytnio przerażają.

Opinia i jednych i drugich jest oczywiście fałszywa. Ani zasięg i wpływ masonerii u nas nie jest tak wielki, jak to się często mówi i pisze, ani znów tak nikły, by go zupełnie nie dostrzegać i lekceważyć. Żeby jednak takie sprzeczne poglądy w społeczeństwie naszym przestały się utrzymywać, trzeba mu raz jasno i wyraźnie wykazać stan i rolę masonerii we współczesnej Polsce, wymienić nazwiska, grupy, związki, gdzie się usadowiła i najlepiej czuje. Tego właśnie spodziewamy się po podjętej obecnie kampanii antymasońskiej.

Wytropić loże masońskie.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że zdemaskowanie działalności masońskiej nie jest rzeczą łatwą i nieprędko da się uskutecznić. Masoneria bowiem stanowi najbardziej zamkniętą w sobie organizację. Z największą ostrożnością skrywa przed drugimi swe wewnętrzne urządzenia, hierarchię, programy. A już wyjątkowo bojaźliwie tają się masoni w naszym kraju, gdyż dobrze rozumieją, że tylko ta tajemniczość chroni ich przed właściwą odprawą ze strony polskiego, katolickiego społeczeństwa. To bowiem, choć — jak wspomnieliśmy — na ogół mało wie o organizacyjnym zrębie wolnomularstwa, jego pochodzeniu, obrzędach, stopniach, metodach, to jednak jest najgłębiej przekonane o jego szkodliwości i nie ścierpiałoby, żeby mu masońscy dygnitarze w czymkolwiek przewodzili. Tym więcej też należy dążyć do wytropienia wolnomularskich lóż i przepędzenia ich członków raz na zawsze z granic Polski.

Wróg religii i narodu.

Ten zdecydowany, nieprzejednany, wrogi stosunek nasz do masonerii opiera się na dwóch pewnikach: że mianowicie godzi ona w dwa największe nasze dobra: religię i ojczyznę. Walka z Kościołem, z katolicką moralnością, oświatą, wychowaniem — jest głównym celem wolnomularstwa. W każdym kraju, gdzie się tylko pojawi, wszelkimi sposobami zmierza do ograniczenia i usunięcia wpływów Kościoła na życie, prawodawstwo, obyczaje, kulturę. Wszędzie szerzy zasady wolnomyślne, laicyzm, bezwyznaniowość. Ona pierwsza wysuwa hasła rozdziału Kościoła od państwa, cywilnych małżeństw i rozwodów, wyrzucenie nauki religii ze szkół, koedukacji i t. p.

Podobnie, będąc organizacją o charakterze wybitnie kosmopolitycznym, występuje przeciwko wszelkim pierwiastkom narodowym, paraliżuje i unicestwia wszystko, co służy ich uwydatnieniu i pogłębieniu w politycznym, literackim i obyczajowym życiu społeczeństwa. Natomiast popiera przeróżne ruchy i instytucje, które podkreślają swój internacjonalizm, jak np. socjalizm, Rotary-Kluby, Ligi Obrony Praw Człowieka i in.

Najbardziej poderwać i osłabić wewnętrznie i zewnętrznie usiłuje masoneria narody katolickie. Pamiętamy, do jak straszliwego rozkładu i upadku, duchowego i gospodarczego, staczały się pod jej rządami Włochy, aż je wreszcie wyswobodził z jej zdradzieckiej opieki faszyzm. Widzimy, jak wskutek nacisku masońskich czynników nadmiernie zostały obkrojone w traktatach pokojowych katolickie Węgry, jak te same czynniki zawzięły się na Hiszpanię, by ją w jednym roku przeobrazić w wolnomyślną, ateistyczną, socjalistyczną republikę, na szczęście bezskutecznie. Dziś też już niezbicie zostało udowodnione, że rozbiory Polski były głównie dziełem masonerii.

Kto potrafi?

Żeby te swe zamysły jak najskuteczniej przeprowadzić, masoneria dobiera swych członków przede wszystkim ze sfer najbardziej wpływowych, spośród możnych przemysłowców, polityków, publicystów. Zabiega też usilnie, żeby jej „bracia" znajdowali się na naczelnych w kraju stanowiskach, byli we wszystkich obozach i partiach.. W ten sposób zabezpiecza się przed zawsze możliwą zmianą grupy rządzącej. Gdy jedna zejdzie w dół, z drugą wypłynie do góry.

Tak np. u nas — jak to w dyskusji prasowej ujawniono — ma ona swych sprzymierzeńców i w kołach prorządowych i wśród opozycji. Jest usłużną podporą zarówno systemów demokratycznych, jak i ustrojów totalistycznych, a nawet dyktatorskich. Każdy jest dla niej dobry, jeśli tylko realizuje jej naczelne hasła, t. j. podrywa religię w życiu obywateli i kosmopolityzuje ich obyczaje, przywiązania i pragnienia.

Toteż naprawdę wytropić i wypłoszyć z Polski masonerię potrafią tylko te ugrupowania, które z całą szczerością i otwartością stoją na gruncie katolickim. Tylko one bowiem nigdy w niej nie będą posiadać sprzymierzeńca, ale najzaciętszego wroga. M. S.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 11 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego poprzez granice Dekapolu. I przywiedli mu głuchoniemego, i prosili Go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego; a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to znaczy: otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on zakazywał, tym daleko bardziej rozsławiali, i nad miarę dziwili się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił; i głuchym przywrócił słuch, i niemym mowę. (Mar. 7, 31—37).

„Ani oko... ani ucho..."

Na obczyźnie, u obcych, czuje się człowiek niedobrze. Doświadczyliśmy tego sami... Choćby nam tam niczego nie brakowało — to jednak, choćby podświadomie, tęskniliśmy za swoim domem. Wszędzie bowiem dobrze — mówią ludzie — ale w domu, u siebie najlepiej.

My wszyscy jesteśmy na obczyźnie; ziemia nie jest naszą ojczyzną. Ciągle wędrujemy, ciągle zbliżamy się do ojczyzny, którą jest niebo. Nadzieja dostania się do nieba jest promykiem świetlanym, który nam oświeca mroki życia doczesnego, jest pokrzepieniem i osłodą na tej łez dolinie. Wśród pracy znojnej, wśród zawodów życia, podczas choroby — jakże miło pomyśleć: pójdę do nieba, wnet już pójdę... Bez tej nadziei byłoby życie nieznośne!

U wszystkich narodów spotykamy tę tęsknotę za wiecznym niebem, wszystkie mówią i marzą o przyszłych, lepszych dniach, wszystkie idą przez wieki ku niebu, jakby do jakiegoś portu bezpiecznego, gdzie już pewny grunt pod nogami, a nie burzliwe, zdradliwe fale doczesności.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że jest niebo. W księgach Pisma świętego jest około 800 razy wzmianka o niebie. Po cóż by zresztą Pan nasz i Zbawiciel tyle cierpiał i tak się męczył, gdyby nie było nieba, które nam chciał otworzyć i wejście do niego umożliwić. Po cóż by Bóg, nasz Stwórca, dał to nigdy nieukojone pragnienie szczęścia, gdyby nieba nie było! Nie, jak pewne jest, że istnieje ziemia, tak też na pewno jest niebo!

Ale jak to tam jest w tym niebie?

Turcy, poganie wyobrażają sobie niebo bardzo po ziemsku, po ludzku. Sądzą, że tam będzie dobre i obfite jedzenie; długie spanie, rozmaite rozrywki i uciechy, spacery, polowania i t. d. Prostoduszny chrześcijanin myśli znowu, że w niebie będzie się zawsze modlił, śpiewał... Jak właściwie jednak wygląda niebo? Zapytajmy się takiego, który — jakby przez dziurkę od klucza — widział niebo. Jest to św. Paweł, który o niebie tak napisał w I. liście do Koryntian (2, 9): „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie weszło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują". Krótko i jasno: niebo jest tak piękne, że się opowiedzieć i opisać nie da! Nie mamy w naszej mowie słów takich, które by nam mogły dać jakie takie pojęcie o niebie.

U jednego, starego, greckiego pisarza taką znajdujemy opowieść: Jakiś człowiek chciał sprzedać swój wspaniały dom. Wyrwał więc z niego jeden kamień, nosił po ulicach miasta i wołał: Kto chce kupić mój dom — oto kamień z niego — na pokaz! Oczywiście ludzie kiwali głowami nad jego naiwnością. Bo jak można przekonać się o wspaniałości domu, gdy się widzi z niego tylko jeden kamień. Otóż do tego człowieka bylibyśmy podobni, gdybyśmy chcieli opisywać niebo. Wszystko, co uczeni teologowie mówią i piszą o niebie — jest tylko maleńkim kamyczkiem z tego wspaniałego „miasta Bożego", jakim jest niebo. Dlatego zupełną miał słuszność św. Paweł, gdy o niebie napisał tylko tyle: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie weszło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują.

W niebie jest zupełne, nigdy się nie kończące szczęście i zadowolenie. Nie trapią się niczym mieszkańcy nieba, nie ma tam żadnych cierpień, przykrości, zawodów; nikt już nie płacze, a wszyscy się weselą; nie ma tam żadnej walki, żadnych intryg, ale wieczny spokój, wzajemna miłość i życzliwość. Towarzystwo niebieskie składa się z ludzi najlepszych, z samych Świętych. Ze wszystkich narodów i czasów będą tam przedstawiciele. Ile każdy z nich będzie miał do opowiadania! A wśród tego towarzystwa niebieskiego Matka Jezusowa. Jakie miłe będzie dla zbawionych każde spotkanie z tą najlepszą Matką!... Ale największe zadowolenie i radość czerpią zbawieni z oglądania samego

Boga. On będzie źródłem największych zachwytów i uniesień! Tak bardzo podobają się nam rozmaite rzeczy na świecie, rozmaite uciechy, rozrywki, muzyka, śpiew, piękne widoki, dobrzy ludzie — cóż dopiero Bóg, od którego przecież to wszystko pochodzi! Jeśli stworzenia Boże nas zachwycają — jakże dopiero zachwyci nas i porwie za sobą Dobroć, Piękność, Prawda nieskończona — Bóg!...

Gdy św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, uprzytomnił sobie raz podczas kazania, że w niebie ujrzymy Boga, rozpłakał się na dobre i wołał: „Dzieci moje, wyobraźcie sobie: w niebie ujrzymy Boga, takiego, jakim jest w rzeczywistości"! Przez kwadrans powtarzał te słowa i płakał z radości — a cały kościół płakał z nim...

Kto z nas pójdzie do nieba? Ten, kto już teraz nosi w swej duszy niebo! Myśli o niebie, cierpi i pracuje dla nieba, żyje w przyjaźni z Bogiem... Bóg gwałtem nikogo nie bierze do nieba, bierze tych, którzy chcą być w niebie i o niebo się starają!

P.

Z życia

Dzielna odpowiedź

Było to w kilka lat po powstaniu styczniowym 1863 r.

Jeden z rosyjskich generałów otrzymał od cara w nagrodę za tłumienie powstania olbrzymie dobra kościelne w Polsce.

Kiedy później miał wyruszyć na wojnę przeciw Turkom, chciał przedtem uczynić coś takiego, co by znowu spodobało się carowi. Zwołał tedy włościan zamieszkałych w jego dobrach i rzekł do nich:

— Zanim wyruszę na pole bitwy, chcę każdemu z was podarować kawał gruntu, musicie jednak porzucić za to waszą katolicką wiarę i przyjąć prawosławną. Zastanówcie się nad tym dobrze i dajcie mi rychłą odpowiedź.

Po dłuższej naradzie stanęli włościanie przed generałem i tak odpowiedzieli:

— Wasza Wysokość! Nasze przekonanie jest takie. Gdy ktoś chce zamienić z nami swego konia i oprócz niego jeszcze coś dodaje, to widać, że nasz koń musi być lepszy od tamtego. Otóż tak samo i nasza wiara musi być lepszą od prawosławnej, ponieważ Wasza Wysokość chce każdemu z nas dodać kawałek gruntu, jeżeli ją zamienimy na prawosławną.

List z kresów

Przeor OO. Paulinów z Jasnej Góry otrzymał od jednego z nauczycieli, pracujących na Kresach Wschodnich list, który wskazuje, jakimi drogami ludność prawosławna powraca na wiarę katolicką.

„Głęboko wzruszony objawami czci względem Matki Najświętszej wśród ludności wsi, w której pracuję, będącego wynikiem zorganizowanego w szkole majowego nabożeństwa w roku ubiegłym i teraźniejszym, spieszę donieść o mej radości. Wieś nasza leży nad samą granicą z ZSSR. Do kościoła jest 9 klm. Ludność wsi do niedawna była w większości prawosławna. Katolicy bardzo się cieszyli w zeszłym roku i w tym, mogąc uczęszczać na majowe nabożeństwo, odprawiane w szkole i jawnie manifestować swe uczucia religijne i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Otoczeni powodzią większości prawosławnych, szczycili się wykonywaniem tak pięknych praktyk religijnych, których brak schizmatykom.

Również należy zaznaczyć, że wieś ta w czasach przedrozbiorowych była wsią zupełnie polską i katolicką. Dopiero zaborca zmuszał ich do przyjmowania prawosławia. Obecnie dzięki opiece państwa polskiego, oraz usilnej pracy szkoły i wojska (KOP), ci schizmatycy wracają na łono wiary swych przodków. Do tej pory złożyło wyznanie wiary około 36 rodzin (180 osób). Uczęszczali oni z zapałem na majowe i czerwcowe nabożeństwa, urządzane w szkole.

Podałem rys naszych mieszkańców dlatego, gdyż proszę o przysłanie nam listu z błogosławieństwem celem pokrzepienia ich na duchu, gdyż list ten odczytam im w czasie nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Sprawiłoby to nam wszystkim niewysłowioną radość, tak dawnym katolikom, jak i już pokaźnej rodzinie nowonawróconych. Akcja nawracania trwa u nas w dalszym ciągu"...

Piękne to pokłosie apostolskiej pracy katolickiego nauczyciela.

KALENDARZYK

Sierpień

21. N. **11 po Ziel. Św. Św. Joanna Franciszka,** wdowa, założycielka Zakonu SS. Wizytek, zajmujących się wychowaniem dziewcząt i dziełami miłości chrześcijańskiej.
22. P. **Św. Tymoteusz,** męczennik.
23. W. **Św. Filip Benicjusz** jaśniał szczególniejszą pokorą i gorliwością w szerzeniu życia zakonnego.
24. Ś. **Św. Bartłomiej,** apostoł, nawracał Indie i Armenię, a barbarzyńcy zdarli mu za to skórę żywcem.
25. C. **Św. Ludwik,** król francuski, prowadził życie święte i wsławił się cudami.
26. P. **Św. Zefiryn,** papież, umęczony za wiarę w 217 r.
27. S. **Św. Józef Kalasanty,** wyznawca, założyciel Zakonu Pijarów, którzy pod opieką Matki Bożej poświęcili się nauczaniu i wychowywaniu ubogiej młodzieży.

Pożyczki na przesiedlenie się

Województwo krakowskie należy do najbardziej przeludnionych w Polsce. W związku z tym zachodzi potrzeba przesiedlenia pewnej ilości rodzin rolniczych z gospodarstw karłowatych do okolic o mniejszym zaludnieniu. W tym celu uruchomione zostały pożyczki t. zw. bezgotówkowe, dla umożliwienia małorolnym nabycia samodzielnych gospodarstw rolnych na terenie wojew. zachodnich — poznańskiego i pomorskiego. Właściciele zaś dotychczasowych gospodarstw odstępując grunta sąsiadom, powiększają w ten sposób obszar szczupłych własności rolnych okolicznych drobnych rolników.

Rolnik, mający się przesiedlić, składa do komisarza ziemskiego przy starostwie powiatowym podanie o przyznanie mu pożyczki wraz ze zobowiązaniem sprzedania swego dotychczasowego gospodarstwa małorolnemu sąsiadowi. Pożyczka jest przyznawana przez Urząd Wojewódzki w Krakowie, z tym, że nie jest ona wypłacona do rąk przesiedlającego się, lecz jest zarachowana na poczet ceny kupna nowej osady w wojew. zachodnim.

W tych sprawach rolnicy winni się zwracać po bliższe informacje do komisarzy ziemskich przy Starostwach, względnie do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Krakowie.

Jak powstało Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia

Chrystus Pan porównał królestwo niebieskie z ziarnkiem gorczycy; od tego czasu — jakby dla spełnienia się Jego słów — ciągle powstają na świecie z maleńkich i niepozornych początków coraz to nowe, wielkie i podziw budzące rzeczy. Należą do nich i dzieła miłosierdzia, założone przez św. Wincentego à Paulo, a wśród nich Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, opasujące dziś już cały świat swym dobroczynnym kręgiem. Powstanie swe zawdzięcza ono bardzo nieznacznemu wydarzeniu.

Św. Wincenty à Paulo był wtedy proboszczem w Chatillon, miejscowości położonej we wschodniej Francji, niedaleko jeziora genewskiego i granicy Szwajcarii. Był to kapłan z powołania i miał w całej parafii swej wdzięczne uznanie, a przeszłość jego pełna była dziwnych przejść i osobliwych przygód. Był już raz w tureckiej niewoli, — w Tunisie (w Afryce) został sprzedany na targu jako niewolnik pewnemu rybakowi, który go odstąpił jakiemuś lekarzowi. Z kolei przeszedł drogą spadku do jego siostrzeńca, którego nawrócił na wiarę chrześcijańską. Ostatecznie dostał się do hrabiego Gondy, głównego komendanta francuskiej floty galerowej, piastującego stopień generała. Nie te jednak osobliwe i dziwne przejścia dodawały uroku jego postaci, lecz wielka i prawdziwa głębia jego duszy, która sprawiała, że pod wpływem ojcowskich, pełnych miłości Chrystusowej słów proboszcza z Chatillon, otwierały się na oścież najbardziej zatwardziałe serca.



Bł. Katarzyna Labouré, szarytka, żyła we Francji w latach 1806—1876. 40 lat swego życia spędziła w szpitalu, pielęgnując chorych starców z niezamąconą cierpliwością. W poczet Błogosławionych zaliczona została przez Piusa XI w r. 1933. Uroczystość jej przypada 27 listopada.

Otóż ten właśnie proboszcz z Chatillon przed udaniem się raz na ambonę spotkał niejaką panią Chassaigne, która zwróciła się doń z prośbą typowo kobiecą, a mianowicie, żeby w czasie kazania poświęcił parę słów pewnej chorej rodzinie, żyjącej w największej nędzy i opuszczeniu na peryferiach miasta. Podziałało to tak silnie na księdza, że odłożywszy na bok wszystko, co sobie był przygotował jako temat do kazania, wypowiedział z ambony całkiem co innego, kierując się porywem własnego serca i potrzebą chwili.

Skutek tego kazania był taki, że gdy wieczorem po nieszporach św. Wincenty zaszedł do tego właśnie domu na przedmieściu, gdzie mieszkała nieszczęśliwa rodzina, zastał tam taki dostatek wszystkiego, że ci biedni, chorzy ludzie nie wiedzieli wprost, co mają począć z otrzymanymi zasobami wiktuałów i odzieży. Większa część mieszkańców miasta odbyła do nich w tym dniu swą wędrówkę.

Całe to zajście było przedmiotem rozmowy, jaką w czasie drogi powrotnej odbył ks. Wincenty z towarzyszącą mu panią Chassaigne i jeszcze drugą damą. Wyraził w tej rozmowie swą wielką radość, że nie wygasło jeszcze zupełnie uczucie miłości bliźniego, że jednak należałoby zaprowadzić jakiś porządek w sprawach dotyczących miłosierdzia, bo inaczej zawsze będzie jednym biedakom zbywało, a drudzy będą mieli zbyt wiele wszystkiego. Niejeden dar ulegnie zepsuciu i pójdzie na marne.

— Rozważę to wszystko sam na sam wobec Boga — zakończył rozmowę proboszcz, a już po tygodniu przedstawił zapisany skrzętnie arkusz papieru, zawierający cały zarys organizacji, mającej się zająć akcją charytatywną, w którym pomyślano tak o dających, jak i odbierających, — o starających się o środki materialne, jak i o tych, którzy mieli zająć się ich rozdziałem. Arcybiskup Lyonu, gdy mu ten plan przedłożono do zatwierdzenia, orzekł, że niczego w nim zmieniać nie będzie, pozostawiając decyzję co do ewentualnych zmian samemu proboszczowi, o ile zajdzie tego potrzeba. To postanowienie arcybiskupa Lyonu nosiło datę 24 listopada 1617 r.

W czternaście dni później zebrał proboszcz z Chatillon w kaplicy tamtejszego szpitala piętnaście chętnych niewiast, które sobie przybrały nazwę „posługujących biednym" i miały opatrywać ubogich chorych. Było to w sam dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny. Dary zaczęły hojnie napływać, tak, że to pogotowie miłosierdzia objąć mogło wkrótce swym zasięgiem całe miasto. Tyle miejscowych niewiast zainteresowało się wdrożoną akcją, tyle ich zgłaszało się ciągle do pracy, że ks. Wincenty bez zaniedbania swych obowiązków duszpasterskich nie mógł już po prostu podołać tej akcji.

Wtedy właśnie ofiarowała swą pomoc siostrzenica ówczesnego marszałka Francji Ludwika Marillac, która z sercem pełnym niezwykłej dobroci i umysłem praktycznym, zdolnym do przedsięwzięć organizacyjnych, z całą świadomością celu zabrała się do działania na dalszą metę. W szczególności dopomogła ona świątobliwemu proboszczowi zwłaszcza wtedy, gdy postanowił związek sióstr uświęcić przez nadanie mu charakteru zgromadzenia zakonnego. W dniu 25 marca 1634 r., w święto Zwiastowania, klęczały już pierwsze siostry miłosierdzia przed ołtarzem, zjednoczone z swym ojcem duchownym w kongregacji „Córek miłości chrześcijańskiej".

Rozpoczął się nowy okres w dziejach zakonów i nie tylko zasadnicza zmiana w szpitalnictwie, ale i w opiece nad sierotami i ubogimi. Św. Wincenty stał się założycielem zupełnie nowej organizacji zakonnej, zatwierdzonej i uznanej przez Kościół, ale nie krępowanej klauzurą klasztorną do tego stopnia, jak to dotychczas bywało. Siostry Szarytki nie prowadziły życia odosobnionego, nie zamykały się w celach klasztornych; szły do chat,

na poddasza — między najgorszych zbrodniarzy i na pola bitwy opatrywać rannych, były wszędzie, gdzie ich trzeba było. Mieszkania nędzarzy były ich klasztorem, sale szpitalne ich celami, kaplica w szpitalu była im kościołem, zwykłe posłuszeństwo klauzurą, bojaźń Boża kratą klasztorną, ulice w mieście stały się ich drogą krzyżową, a święta prostota serca welonem.

Było to czymś naprawdę niezwykłym w dziejach ludzkości: związki kobiece całego świata rozpoczęły na ich wzór żywą działalność charytatywną, opartą na chrześcijańskiej miłości bliźniego, obejmującej wszystkie bez wyjątku stany i klasy społeczne bez różnicy płci i wyznania. Dewizą Sióstr Szarytek stało się: „W biedakach, chorych i opuszczonych widzieć i pielęgnować samego Chrystusa“! W tym wzniosłym haśle leżała i leży po dziś dzień tajemnica nadzwyczajnego rozkrzewienia się Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia po całym świecie. Już bowiem w roku 1918 naliczyć ich można było we wszystkich krajach świata 36.000, a cyfra ta dziś z pewnością jest znacznie wyższa.

Jak wysoko były one zawsze poważane, dowodzi choćby to, co raz powiedział ateista i sławny wróg Kościoła Voltaire: „Gdyby było coś, coby mię mogło kiedyś zmusić do uwierzenia w boskość Kościoła katolickiego — to byłyby tym z pewnością Siostry Miłosierdzia“! **F. A. W.**

Spadek cen zboża

Rolnik czeka na żniwa cały rok. Z radością wyczekuje tej chwili, kiedy może wziąć do ręki kosę czy sierp i dokonać sprzętu chylących się pod ciężarem kłosów łanów zbóż. Pracuje wtedy w pocie czoła na skwarnym, upalnym dniu. Wszystkie prace ustępują wówczas kośbie. Bo to przecież chleb powszedni, cała nadzieja dostatniego wyżywienia siebie i rodziny. Ale zbiory zboża nie tylko mają dostarczyć gospodarzowi ziarna na potrzeby domu, część jego przeznacza on również na sprzedaż. Gospodarstwa drobne ziemi nie mają wiele, toteż i zboża mało mogą sprzedać. Każdy więc cetnar ziarna jest dla rolnika cenny i chciałby mieć z niego jakiś zysk.

Tymczasem ceny zboża po żniwach katastrofalnie spadły, poniżej opłacalności produkcji. Na wsi płacą rolnikom za 100 kg. żyta około 14 zł. Jest to cena bardzo niska, jak za czasów najgorszego kryzysu. Za te kilkanaście złotych mało można w mieście kupić. Mówi się, że potaniały artykuły fabryczne, cukier, nafta, sól, żelazo, lecz skoro zboże tak potaniało, to wszystkie te produkty wobec niskich jego cen są ogromnie drogie.

Na tak niskie ceny zboża rolnicy nie byli przygotowani, mówiło się przecież i prasa pisała, że rząd nie dopuści do większego spadku cen. Tymczasem zaledwie kilka miesięcy ceny żyta utrzymywały się na granicy 20 zł. i to wtedy, kiedy drobni rolnicy już go nie mieli, tylko kupcy, młynarze i większe gospodarstwa rolne posiadały na składzie wysokie partie zboża, a zaraz po żniwach zboże staniało o 5 zł. na cetnarze.

Jakże rolnik może kalkulować i robić rachunki dochodów i wydatków? Jak może kupować maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, odzież, obuwie, kształcić dzieci. Rolnik dziś nie może po prostu brać udziału w ogólnym spożyciu, na czym cierpi przemysł, bo nie ma nabywcy na wyroby przemysłowe, cierpi handel, bo nie ma obrotów, cierpi wreszcie robotnik fabryczny, gdyż fabryka nie mając zbytu ogranicza pracę, część robotników traci ją, szerzy się bezrobocie.

Takie są skutki nadmiernego spadku cen zbóż. **Wszyscy tracą, nikt na tym nie zyskuje.** Pozornie zyskuje spożywca miejski, ale jeżeli zważymy, że pociąga to za sobą klęskę bezrobocia miejskiego i wiejskiego, to trzeba przyznać, że jest to zysk bardzo wątpliwy. Zresztą choć zboże znacznie potanieje, to i tak w tym stopniu cena chleba w mieście nie obniży się. Doświadczenie uczy, że gdy cetnar zboża kosztuje 15 zł., to 1 kg. chleba 30 gr., a gdy za cetnar zboża płacą *24 zł.*, to 1 kg. chleba kosztuje 35 gr. Tak było w r. *1936* i *1937*. Jeżeli zaś wahania cen żyta są niezbyt duże, to cena chleba zupełnie się nie zmienia. Np. w r. 1935, gdy zboże kosztowało 13 zł., to chleb kosztował 30 gr., tyle co w r. 1936, kiedy za zboże płacono 15 zł.

Rząd więc winien się starać wszelkimi sposobami, aby ceny zboża utrzymywały się na poziomie opłacalnym. Taką ceną jest 18—20 zł. za 100 kg. żyta, 22—24 zł. za 100 kg. pszenicy. **A. M.**



Oddział Kat. Stow. Mężów w Małej Wsi, par. Nowy Sącz. W pośrodku b. asystent ks. Władysław Dygoniewicz.

Kto winien?

Nieraz słyszy się z ust dzieci przekleństwa i najwstrętniejsze wyrazy, których używają między sobą, a nieraz i wobec starszych osób.

Skąd to pochodzi? Kto temu winien? Nie można zaprzeczyć, że ulica w mieście, a na wsi pastwisko, karczma, dokąd niektórzy niebaczni rodzice dzieci swe prowadzą, są bardzo skuteczną pod tym względem szkołą, ale głównym źródłem złego jest bez wątpienia także r o d z i n a.

Jakże to smutno, gdy się słyszy, jak własna matka lub ojciec rodzone dziecko swoje obsypują najsprośniejszymi wyzwiskami. To częste słuchanie brzydkich wyrażeń i przekleństw jest trwalszym i silniejszym, niż wpływ ulicy lub złych kolegów.

Dzieci nazbyt szybko dochodzą do wniosku, że skoro rodzice klną i wyzywają, to im także wolno.

A zatem rodzice winni dobrze strzec swego języka, jeśli nie chcą psuć duszy swych dzieci. Niech pamiętają, że: „jakie słowa woła się w lesie, takie też wiernie echo przyniesie“.

Dożynki na Podhalu

Słynne były w naszej Polsce uroczystości dożynkowe; wspominają o nich zapiski dziejopisów, sławiąc pomysłowość, serdeczną radość, nastrój uroczysty i barwność, oraz piękno korowodu dożynkowego.

Tu i ówdzie i w dzisiejszych tak ciężkich i smutnych czasach urządza się dożynki. Są one jasnym promieniem radości dla mieszkańców; wspomnienie pięknych dożynek pozostaje długo w ich sercach i krzepi na dalsze tygodnie i miesiące szarego życia.

W niedzielę 7 sierpnia byłem świadkiem dożynek na Podhalu, w parafii Łącko.

W piękne niedzielne popołudnie, po nieszporach zasiedli liczni goście miejscowi i zamiejscowi, przybyli do Łącka dla wypoczynku, wokół obszernego placu przed domem gminnym. Na środku była ustawiona figura Matki Bożej. Przy dźwiękach kapeli góralskiej rytmicznym krokiem wkroczyły na plac dwa korowody dożynkowe, młodzież i starsi, niosąc wieńce i snopy, przybrane w kwiecie narzędzia rolnicze i śpiewając:

„Plon, niesiemy plon,
Przed Maryi tron"!

Przy śpiewie tym oba korowody składały pokłon Najświętszej Dziewicy i oddawały dary, ustawiając się w piękną rozetę. Chóralną deklamacją: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary"? — zakończono uroczystą, rzec by można religijną, część uroczystości.

Z kolei zakwitły na placu niebieskie dzwonki polne. Dzieci, ubrane w kostiumy kwiatów, dzwonków, rozpoczęły taniec rytmiczny.

Potem zajęły plac szeregi żniwiarzy i żniwiarek w barwnych strojach góralskich. Zaczęły się przyśpiewki. Rozpoczęto je na melodię: „Za górami, za lasami", chóralnym śpiewem:

Na Podhalu wśród gór, lasów Dunajec płynie,
Na Podhalu nasze Łącko z piękności słynie;
Hej górale — nie bójta się,
Będą piosnki piękniusieńkie, przekonacie się.
Każdy siebie w nich odszuka — odnajdzie się wnet,
Pierzchną teraz smutki, żale od człowieka het!
Hej słuchajcie, goście mili —
Jeszczeście tu takich piosnek nie usłyszeli.

Oblane złotym blaskiem zachodzącego słońca góry oddawały echo tego dziarskiego, pełnego werwy młodzieńczej, śpiewu.

Rozpoczęły się przyśpiewki do pojedynczych osób. Każdemu prawie się dostało. Nie oszczędzono między innymi i tak dostojnej osoby, jaką jest ksiądz Proboszcz. Oto na melodię „Płynie Wisła płynie..." śpiewano mu:

W naszym pięknym Łącku kościół cudny stoi,
Porównać go z innym nikt się z nas nie boi.
Bo też nasze Łącko chwalić się tym może,
Że wciąż ksiądz Kanonik buduje, co może.
Przebudował kościół, otoczył murkami,
Niedługo ozdobi pięknymi freskami.
A gdy skończy stawiać gmach nasz parafialny,
Postawi dla chorych znowu dom szpitalny.
Kanoniku buduj, Bóg pobłogosławi,
Parafia pomoże i ciebie wysławi!

I tak dobierano się do każdego: do pana wójta, do sołtysa „srogiego", do nauczycielstwa i innych. A każda przyśpiewka wywoływała salwy śmiechu. Księdzu wikaremu, który jest Asystentem Oddziałów Kobiet i Mężów ofiarowano b a b k ę pieczoną i d z i a d k a do orzechów. Na melodię: „Na Wawel, na Wawel..." śpiewano wtenczas:

Na tych łąckich polach żyje se księżulek
I pracuje pięknie w oddziałach „babulek".
Pomaga on matkom w pracy, ile może,
Błogosław mu szczodrze, dobry Panie Boże!
Serce ma też czułe na dolę bliźniego,
Opatrzeć on gotów każdego biednego.
Są mu za to wdzięczni wszyscy parafianie,
„Bóg zapłać" składają, Tobie, o kapłanie!

Księdzu zaś wikaremu, co z młodzieńcami się biedzi, by ich gwałtem pociągnąć do Boga, wśród śpiewów ofiarowano laskę, która ma dodać mu powagi i odwagi.

Przyśpiewki z miłym, serdecznym uśmiechem i dowcipem zwracały się do każdego, do każdej warstwy społecznej, bez względu na przekonania polityczne, czy różnice stanowe. Na nutę: „Precz, precz od nas..." śpiewano:

W Łącku urzędy działają, ludziom życie ułatwiają,
Więc niech żyje Rada gminna, Policja i Poczta słynna!
Tkacki też ośrodek mamy, sławy przy nim zażywamy,
Tylko pieniędzy im trzeba, jako codziennego chleba!
Spółdzielnia „Ludowiec" działa, żydom handel odebrała,
Niech więc dalej się rozszerza i do potęgi niech zmierza!
I mleczarnia w Łącku żyje, lecz nieliczne jej akcyje,
Więc też mleko znoście tłumnie, a zarobki wzrosną szumnie!!!

Nie pominięto i Akcji Katolickiej. Na melodię: „Wojenko, wojenko..." śpiewano:

Parafialnej Akcji Prezes znamienity,
Prowadzi on mężów, prowadzi on mężów,
Młodzież i kobiety.

Bo w parafii łąckiej pełno jest oddziałów,
A każdy pracuje, a każdy pracuje
W myśl ich ideałów.

I Instytut Wyższej Kultury z Tarnowa,
Ma w panu Prezesie, ma w panu Prezesie
Czyn, nie tylko słowa!

Kto spamięta i potrafi opisać inne jeszcze piękne a dowcipne przyśpiewki i dary? Żegnano przy końcu piosenką i miłych gości-letników.

Z kolei zapalono na placu ognisko i przy nim koncertował mistrz P i k s a na listku i harmonii, grała cudnie kapela góralska pod batutą p. P y r d o ł a. Dzieci odtańczyły „Krakowiaka", śpiewano chóralnie i przeprowadzono gawędę przy łaskawej pomocy p. prof. P a w ł o w s k i e g o; a że całą uroczystość urządziła miejscowa Akcja Katol., więc też zakończono wszystko zbożnie śpiewem: „My chcemy Boga...".

Po co to sprawozdanie? Ma przecież ono charakter lokalny! Tak, ale kto patrzył na roześmianą i rozbawioną tak wielce, a tak po Bożemu parafię łącką i goście z daleka przybyłych na dożynki — temu natrętnie cisnęła się myśl: Czemu inne parafie i wioski nie bawią się w ten sposób? Czemu szukają namiastki radości na festynach, hulankach i gorszących tańcach? — Oto dlatego, bo nie wielu ludzi stara się ludowi naszemu zgotować godziwą zabawę i rozrywkę, z której by wychodził podniesiony i pokrzepiony na duchu. A zatem przygotowujmy i szukajmy radości w naszych pięknych zwyczajach i obrzędach ludowych. Będzie to czyn apostolski, bo **„ten tylko zdobędzie uśmiech Boga, kto umie uśmiech siać w sercach bliźnich".**

Obserwator.

Dwaj starcy ministranci

(Historia prawdziwa).

Działo się to w jednym z bardzo uczęszczanych, światowych uzdrowisk, położonym w południowych Niemczech, gdzie rokrocznie setki i tysiące chorych korzysta z dobrodziejstwa słońca, kąpieli, powietrza i wypoczynku.

Między kuracjuszami przeważają ludzie dobrze sytuowani, zamożni; niektórzy przyjeżdżają tam wyłącznie dla miłego spędzenia czasu i dla zabawy, — wielu jest jednak poważnie chorych i potrzebujących leczenia. Do tych należał też starszy pan, ubrany tak, jak w Niemczech noszą się nasi księża. Właśnie wolnym krokiem przemierzał wąską, polną ścieżyną niewielką łączkę, dzielącą sanatorium od kościółka, położonego nieco na uboczu. Dziś właśnie po paromiesięcznej przerwie, spowodowanej długotrwałą, ciężką i uporczywą chorobą, pozwolił mu lekarz na usilne prośby odprawić Mszę św. Jakże wielka była radość starca, który od lat trzydziestu już z okładem pełnił z prawdziwym zaparciem się i poświęceniem obowiązki wiejskiego proboszcza i który przez chorobę pozbawiony został na kilka długich miesięcy największej pociechy i radości — spełniania świętej Ofiary.

Dziś znowu po tej przerwie bolesnej i długiej wielka radość wypełniła mu serce, podobnie jak czterdzieści lat temu, gdy odprawiał prymicje.

Wstał bardzo wcześnie rano i czuł się od razu dziwnie rześki i świeży, a teraz, gdy szedł poprzez pachnące, błyszczące rosą trawniki — niebo wydawało mu się bliższe, a cała natura tak piękna, jak jeszcze nigdy.

W tym uroczystym i pogodnym nastroju wszedł staruszek do zakrystii, gdzie oczy jego uderzył widok równie wiekiem podeszłego kapłana, który ubrany w szaty liturgiczne do Mszy św., stał przed obrazem zatopiony w modlitwie. Poza tym nie było w zakrystii nikogo.

Zauważywszy wchodzącego i jego zdziwienie wywołane brakiem kościelnego w takiej właśnie wymagającej tego chwili, odwrócił się do niego i powiedział:

— Będzie ksiądz musiał trochę poczekać; kościelny wyszedł, szuka dla mnie ministranta...

A potem, spojrzawszy na wiszący na ścianie zegar, dodał:

— Właściwie powinien był już dawno wrócić; zdaje się. że nie znalazł i nie znajdzie nikogo!

Świeżo przybyły spojrzał wtedy uważniej na mówiącego i pochyliwszy się głęboko, przyklęknął, aby ucałować pierścień, jaki błyszczał na jego ręce; rozpoznał w nim kardynała księcia Szwarcenberga, który właśnie bawił w kąpielach dla poprawy nadwerężonego zdrowia.

— Wasza Eminencja raczy wybaczyć... Nie poznałem wchodząc...

Po tych słowach rozglądnął się proboszcz dokoła, jakby szukając kogoś, kto by jednak poradził w tej trudnej sytuacji, a równocześnie zaświtała mu myśl, ażeby kardynałowi usłużyć do Mszy św., skoro nie było żywej duszy...

W tej chwili jednak drzwi się otwarły i wszedł kościelny, oznajmiając, że nie mógł znaleźć nigdzie ministranta. On sam chętnie by ofiarował swe usługi, ale tylko zastępuje kościelnego; do Mszy służyć nie umie...

Nic smutniejszego nie mógł usłyszeć wiejski proboszcz. Jakież bolesne rozczarowanie... A tak się cieszył na tę Mszę świętą... Jednak po chwili rozważył: przecież uczymy się w ofierze Mszy św. od naszego Zbawiciela przede wszystkim wyrzeczenia, samopoświęcenia, podporządkowania się woli Bożej... Toteż gdy zauważył, że kardynał zaczyna powoli ściągać z siebie szaty liturgiczne, przystąpił do niego i zaofiarował mu swą gotowość służenia do Mszy św.

— Drogi księże — padła niespodziewanie odpowiedź — ksiądz jest starszy ode mnie... Nie mogę przyjąć tej usługi...

— Bardzo gorąco o to proszę — zawołał starzec.

— Ależ nie! To niemożliwe! Musiałbym się wstydzić!...

— Eminencjo, gorąco o to proszę. — Mówiąc to, uchwycił staruszek ciężki, stary mszał, podszedł do drzwi i pociągnął za dzwonek; kardynał pospieszył za nim.

Kościół był prawie pusty, tylko koło ołtarza klęczało parę osób. Cicho, z głęboką powagą odprawiało się to nabożeństwo, w którym udział brali dwaj starcy.

Po Mszy św. kardynał i ministrant spotkali się znowu w zakrystii. Staruszek proboszcz, spełniwszy swoje, skłonił się głęboko przed kardynałem i chciał odejść; ten jednak, podając mu życzliwie rękę, zapytał z uśmiechem:

— Niechże ksiądz powie, co jestem mu winien za tę usługę?

— Eminencjo! Nikt nie jest tak wielki, aby był za wielki do służenia przy świętej Ofierze; uważam to za wielkie szczęście, że mogłem Eminencji służyć do Mszy świętej. To dla mnie dostateczna nagroda!

Przez twarz kardynała przeleciał jakby jasny promień i w oczach jego zamigotał dziwny blask.

— A ja przypuszczałem, że i ksiądz pragnął dziś odprawić Mszę świętą! Czyż nie tak?... I chce ksiądz tak odejść, nie spełniwszy swego zamiaru?

— Skoro to jednak niemożliwe...

— Będzie zaraz możliwe! Proszę się ubierać — ja postaram się o ministranta...

Kardynał dał znak kościelnemu, aby pomógł księdzu ubrać się, a gdy ten przykrył kielich i był gotów, wziął do ręki mszał i skierował się ku drzwiom do kościoła; nie pomogły perswazje proboszcza.

— Proszę o mnie wspomnieć przy Memento! — szepnął w ostatniej chwili do starca i pociągnął za dzwonek. Po chwili stali znów obaj przed ołtarzem w zmienionych rolach; teraz wiejski proboszcz odprawiał Mszę świętą, a kardynał był ministrantem.

Z pewnością miła była Panu Zastępów ta św. Ofiara, spełniana przez staruszka księdza, który się doczekał tej upragnionej od dawna chwili, a któremu służył do niej wysoki dostojnik kościelny, nalewając wino do ampułek, przenosząc ciężką księgę i pokornie odpowiadając — jakby dla zaznaczenia tej wielkiej prawdy, że wobec Boga jesteśmy wszyscy równi.

F. S. Tł. z niem.

Z tygodnia

Francuskie okręty wojenne w Gdyni.

Do Gdyni przybyły trzy francuskie kontrtorpedowce pod dowództwem komandora Bornouin, komendanta szkoły morskiej w Brest. Przywiozły one uczniów tej szkoły, którzy zwiedzili dokładnie urządzenia portowe w Gdyni. Zwiedzenie tego naszego portu na Bałtyku należy obecnie do całości wykształcenia oficerów francuskiej marynarki wojennej. Gdynia gościła w ostatnich dniach również pierwszego lorda admiralicji angielskiej Duff Coopera, który przyjechał z Kilonii jachtem. Na jego powitanie wyjechał dowódca floty polskiej admirał Unrug na pokładzie okrętu naszej marynarki wojennej „Wicher". Te wizyty zagranicznych dowódców floty wojennej wymownie świadczą o znaczeniu, jakie Polska dzięki świetnej rozbudowie własnego portu nad Bałtykiem, osiąga w opinii państw obcych.

W Pradze ciągłe konferencje.

Lord Runciman, który z polecenia rządu angielskiego podjął się zbadania na miejscu zagadnienia mniejszościowego, głównie Niemców sudeckich, w Czechosłowacji, od kilku już dni przebywa w Pradze, gdzie przeprowadza ciągłe narady z przedstawicielami rządu czeskiego i poszczególnych mniejszości narodowych. Rozmowy te trwać będą jeszcze przez dłuższy czas i nie wiadomo, czy przyniosą pożądany wynik, t. j. doprowadzą do ugodowego załatwienia przede wszystkim konfliktu czesko-niemieckiego. Lord Runciman wraz ze swoimi sekretarzami objeżdża też tereny zamieszkałe przez ludność niemiecką, polską, węgierską i bezpośrednio zaznajamia się z jej sytuacją i żądaniami. Niezależnie od zabiegów lorda Runcimana premier Hodża prowadzi w dalszym ciągu podjęte przed kilku tygodniami rokowania z partią Niemców sudeckich. Dotąd jednak nie doprowadziły one do usunięcia różnic pomiędzy obu stronami. Mimo to Anglia i Francja są zadowolone, że narady te odwlekają na pewien czas niebezpieczeństwo zbrojnego ataku Niemiec.

Niemcy budują potężne fortyfikacje.

Francja zabezpieczyła się już przed ewentualnym atakiem ze strony niemieckiej długim, nieprzerwanym szeregiem potężnych fortyfikacyj, ciągnącym się wzdłuż całej granicy t. zw. linią Maginot'a. Obecnie takim samym pasem fortyfikacyj otaczają się Niemcy od swej granicy zachodniej. Nad ich wzniesieniem pracuje około 300 tysięcy wykwalifikowanych robotników. Prace, rozpoczęte z końcem maja, mają być już ukończone we wrześniu. Ciężkiego kalibru działa, porozmieszczane niezwykle gęsto, bo w odległościach co 150 m., w specjalnych „blockhausach", zasięgiem swym obejmują głęboko przygraniczne terytoria francuskie. Te fortyfikacje ciągną się w pięciu liniach, tak że niepodobieństwem wprost wydaje się ich zniszczenie i przerwanie. Takie to nowoczesne (jakże kosztowne!) obustronne opancerzowanie ma stanowić dzisiaj najpewniejsze zabezpieczenie pokojowego współżycia sąsiadujących ze sobą państw.

Dalsze postępy wojsk gen. Franco.

Z końcem lipca wojska rządowe przeszły niespodziewanie do natarcia i przy pomocy znacznej liczby nowo otrzymanych czołgów sowieckich zdołały przekroczyć w trzech miejscach rzekę Ebro i nieco posunąć się naprzód. Jednak ta nowa ofensywa rządowców skończyła się całkowitą klęską. Zostali oni w ostatnich dniach z zajętych terenów zupełnie przez powstańców wyparci. 42 dywizja rządowa została doszczętnie rozbita. Czerwoni ogółem w walkach nad Ebro stracili około 30 tysięcy żołnierzy. Powstańcy zdobyli wielką ilość materiału wojennego, który czerwoni w odwrocie porzucili. Obecnie oddziały narodowe maszerują wprost na miasta Almorchen i Almaden, gdzie znajdują się słynne kopalnie rtęci.

Zawieszenie działań wojennych między Sowietami a Japonią.

Kiedy na pograniczu sowiecko-mandżurskim toczyły się krwawe walki między oddziałami sowieckimi a japońskimi, w Moskwie równocześnie prowadzono gorączkowo dyplomatyczne rozmowy w celu pokojowego załatwienia wybuchu konfliktu. Rozmowy te doprowadziły wreszcie do zawarcia porozumienia między rządem sowieckim a japońskim. Natychmiast przerwano walki, które od czterech tygodni trwały pod Czang-Ku-Feng. Na mocy zawartego porozumienia wojska obu stron pozostają na zajętych pozycjach aż do czasu ostatecznego ustalenia granicy na spornym terytorium. Tak tedy groźny zatarg sowiecko-japoński udało się tym razem w ostatniej niejako chwili załagodzić i Daleki Wschód przed nową wojną uchronić. Stało się tak głównie dzięki Japonii, która za wszelką cenę starała się nie dopuścić do wybuchu otwartej wojny i z wielkim umiarem i opanowaniem znosiła zbrojne zaczepki i ataki ze strony sowieckiej. Rozumie bowiem ona dobrze, że obecnie, kiedy jej główne siły zajęte są na frontach chińskich, niezwykle trudno przyszłoby jej stawić czoło przeważającej liczebnie armii sowieckiej. Lecz i Sowiety rychło spostrzegły się, że do prowadzenia zwycięskiej wojny na Dalekim Wschodzie nie są jeszcze należycie przygotowane. Oto w ciągu tych parutygodniowych walk okazało się, że duch wśród wojsk czerwonych jest nie całkiem pewny. Coraz częściej zdarzały się wypadki dezercji. Żołnierze i oficerowie masowo z bronią przechodzili na stronę japońską. Stwierdzono też, że żołnierze sowieccy są źle odżywiani i umundurowani. W obawie, by nie zwrócili się oni przeciwko własnym dowódcom, naboje i granaty przysyłano im dopiero tuż przed atakiem. Duch bojowy, dyscyplina, zaufanie między oficerami a szeregowcami, po ostatnich czystkach w armii sowieckiej, znacznie podupadły. Dlatego to Sowiety, choć tak początkowo parły do wojny, cofnęły się i zgodziły na rozejm.

Zebranie ogólne Sodalicji M. Nauczycielek odbędzie się we czwartek dnia 25 sierpnia br. o godz. 8 rano w klasztorze SS. Urszulanek w Tarnowie.

z diecezji

Uroczystość poświęcenia siedmiu sztandarów w Łużnej.

Dzień 26 lipca b. r. zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach parafii łużańskiej. W tym dniu odpustowym odbyło się tu poświęcenie 7 sztandarów, a to: oddz. mężów i kobiet, młodzieży żeńskiej i męskiej, Trzeciego Zakonu, Krucjaty Eucharystycznej i chorągwi, ofiarowanej dla kościoła przez gospodarza Wawrzyńca Ćwiklika.

Wiele starań około sztandarów organizacyjnych położyli miejscowi Księża, oraz prez. P. A. K. Wł. Brach i sekr. oddz. KSM. Jan Rafa. Materiał na nie zakupiono w Krakowie, a wykonano je w Łużnej. Podkreślić należy, że obrazy na sztandary młodzieży: św. Stanisława Kostki i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, oraz na sztandar tercjarski: Matki Boskiej Anielskiej — wykonał bardzo udatnie miejscowy druh Ludwik Jamer, wiceprez. oddz. KSMM.



Poczet sztandarowy druhów ze sztandarem w Łużnej

Na tę niezwykłą uroczystość napływały od wczesnego rana z okolicznych parafij, pomimo iż to był dzień roboczy, gromady ludzi. Uroczystą wotywę odprawił ks. prob. Jan Rysiewicz z Lipinek, poczem miejscowy ks. proboszcz kan. Wł. Kędra poprowadził procesję z feretronami i sztandarami na plac kościelny. Tu przemówił ks. prał. Litwin z Gorlic i poświęcił sztandary. Po wbiciu gwoździ przez sztandarowych ojców chrzestnych i wpisaniu do księgi pamiątkowej, wróciła procesja do kościoła na sumę, którą odprawił ks. kan. Syzdek z Polnej. Podczas nabożeństwa śpiewał chór młodzieży pod kier. p. org. J. Tomasika. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kan. P. Mika z Bystrej, procesję po sumie poprowadził ks. kan. A. Majewicz z Turzy. Po nabożeństwie przedefilowały organizacje z orkiestrą druhów na czele przed władzami.

Później odbyła się przed budynkiem gminnym akademia, której program wypełniło przemówienie ks. katech. Jana Płanety, wicesekr. gen. KSMM. B. Bosowskiego i prez. Wł. Bracha, pieśni chóru młodzieży i deklamacje. W niezapomnianej tej uroczystości wziął także udział p. Starosta z Gorlic.

R. M., prez. okr. gorlickiego.

W Lipnicy Murowanej stanie ochronka.

W ub. m. odbyło się w Lipnicy Murowanej poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę ochronki. Przybyli na tę uroczystą chwilę ks. prał. dr W. Kuc z Bochni, założycielka tejże ochronki Matka Gen. SS. Urszulanek, M. U. hr. Ledóchowska, ks. dziekan J. Kozieja i liczni parafianie.

Ks. Józef Urbański odczytał akt erekcyjny budowy ochronki, poczem aktu poświęcenia dokonał ks. prał. Kuc i wygłosił przemówienie, wzywając pomocy Boskiej do tworzenia tego wielkiego dzieła za przyczyną rodaka bł. Szymona z Lipnicy.

Przemawiał także wójt gminy p. St. Piotrowski.

Akt erekcyjny budującej się ochronki wmurowano w fundamenty. Dhna M. Wojciechowska.

Z POLSKI

Biskupem-sufraganem diecezji łomżyńskiej mianował Ojciec św. ks. prał. Tadeusza Zakrzewskiego, kan. kapituły metropolitalnej w Poznaniu i rektora Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie. Na jego miejsce został mianowany rektorem ks. dr T. Dublewski, wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku.

Konsekracja nowych Biskupów.

Dn. 24 bm. odbędzie się konsekracja ks. dra Karola Spletta w katedrze w Oliwie na biskupa gdańskiego. Dn. 4 września odbędzie się w Kielcach konsekracja ks. dra Kaczmarka na biskupa kieleckiego.

Obu konsekracyj dokona prawdopodobnie Nuncjusz Apostolski JE. Ks. Arcybiskup Cortesi.

Hołd „Sokołów" na Jasnej Górze.

W d. 14 i 15 sierpnia odbył się zlot Sokolstwa polskiego w Częstochowie. W święto Wniebowzięcia w godzinach rannych Sokolstwo polskie złożyło hołd Matce Boskiej, Królowej Polski na Jasnej Górze.

Zgon śp. Joanny Rospondowej.

Dnia 10 bm. w Liszkach pod Krakowem zmarła matka J. E. ks. biskupa Stanisława Rosponda, sufragana krakowskiego, śp. Joanna Rospondowa, w wieku lat 82. Pogrzeb odbył się w Liszkach w piątek 12 bm. Kondukt prowadził ks. biskup Rospond w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Śp. Joanna Rospondowa wychowała swe dzieci w duchu głęboko katolickim i patriotycznym. Dwóch jej synów poświęciło się służbie Bożej. Jeden z nich jest dziś biskupem, drugi ks. Kazimierz Rospond, prefektem w Wadowicach, trzeci zaś p. Maciej Rospond obrał zawód sędziowski. Zmarła pozostawiła również dwie zamężne córki.

Chlubne uchwały powziął krakowski „Sokół".

Według nich ćwiczenia druhen i druhów muszą się odbywać osobno, nawet obecność drugiej płci jako widzów jest wykluczona. Ubrania ćwiczebne tak druhów, jak i druhen muszą być przyzwoite, wykluczone kostiumy kąpielowe.

Ludność Podhala przepędza wysłanników sekty Badaczy Pisma świętego.
Jednemu z nich we wsi Sopotnia, pow. żywieckiego, odebrano i zniszczono cały zapas propagandowej bibuły, a samego przepędzono poza granicę wioski.

Wierne konie.
Przed bramą wapniarni „Wiktor" w Sulejowie zatrzymała się furmanka, zaprzężona w parę koni. Okazało się, że na wozie spoczywa trup woźnicy, głuchoniemego mieszkańca Rogowa pod Łodzią, Kapsińskiego, który trudnił się stale przewożeniem wapna z Sulejowa do Łodzi. Z nieznanych powodów został on zastrzelony w drodze do Sulejowa. Konie sprowadziły wóz z nieboszczykiem na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, przebywając po drodze ludne miasto Piotrków, aż do bramy wapniarni.

Tragiczny pościg za piłką.
18-letni Jan Reiser, zamieszkały tymczasowo w Białej, zażywał kąpieli w miejskim kąpielisku w Bielsku. W pewnej chwili, bawiąc się piłką, która mu wpadła do wody, wskoczył za nią i dostawszy udaru serca, utonął. Wydobytego z wody nie udało się lekarzom przywrócić do życia.

Opłata od mąki i kaszy.
Od d. 8 września będzie obowiązywało rozporządzenie o opłatach od mąki i kaszy, przeznaczonej do spożycia w miastach. Opłata będzie wynosić 3 zł. od 100 kg. mąki żytniej, pszennej i jęczmiennej, oraz kaszy pszennej i jęczmiennej. Wpływy uzyskiwane w ten sposób będą obrócone na podniesienie cen zboża. Opłacie nie podlega mąka i kasza, przeznaczona do spożycia we własnym gospodarstwie rolnika.

Wywóz zwierząt z Polski.
W pierwszych 5 miesiącach b. r. wywieziono z Polski 344 tysiące sztuk zwierząt, oraz 374 tys. cetnarów wyrobów mięsnych. W porównaniu z rokiem ubiegłym wywóz zwierząt i przetworów znacznie wzrósł, przekraczając o prawie 20 milionów złotych wartość towarów ub. roku.

Mało miodu.
Rok bieżący stał się dla pszczelarzy w wojew. lwowskim rokiem klęskowym. Straty pszczelarzy na skutek złego miodobrania są bardzo znaczne. Już teraz drobni pszczelarze masowo zwracają się po cukier na podkarmianie pszczół. Zdaje się, że trzeba będzie to podkarmianie przeprowadzić w rozmiarach większych, niż zwykle. Obliczają, że potrzeba będzie co najmniej 5 kg. cukru na pień.

Kurs spółdzielczy.
Przy Wydziale rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie otworzono roczne wyższe naukowe kursy spółdzielcze. Tegoroczny kurs rozpocznie się 1 października i trwać będzie do końca czerwca następnego roku. Podania o przyjęcie należy wnosić do dyrekcji kursów, Kraków, ul. Mickiewicza 21.

Ceny zboża z nowych zbiorów.
W Krakowie na giełdzie płacono w zeszłym tygodniu za 100 kg.: żyto 16.25—16.50 zł., pszenica 21.75—22.25 zł., jęczmień 15.75—16 zł., owies 16.25—16.75 zł., otręby 9.50—9.75 zł. Są to ceny giełdowe, płacone w mieście, na wsi ceny te są niższe o parę złotych.

Zmiana miejsca kursu „Caritas".

Komunikujemy, że w terminie od 22—26 sierpnia br. odbędzie się kurs dla sióstr parafialnych nie w **Krzyżanowicach** lecz w **Bochni**. Zgłoszenia należy kierować do Urzędu Parafialnego w Bochni.

Zarząd Związku „Caritas"

ZE ŚWIATA

Encykliki papieskie w Stanach Zjednoczonych.
Na żądanie przemysłowców w Seattle wśród robotników tego miasta rozdano 5000 egzemplarzy encyklik papieży Leona XIII. i Piusa XI. Robotnicy przyjęli encykliki z entuzjazmem.

Młodzież japońska u Papieża.
Ojciec św. przyjął 6 bm. wycieczkę młodzieży japońskiej, która wręczyła mu artystyczną statuę, przedstawiającą cesarza Dato, który wysłał poselstwo do papieża Pawła V. Ojciec św. wygłosił do uczestników wycieczki przemówienie, w którym złożył życzenia szczęśliwej przyszłości dla młodzieży japońskiej.

Usunięcie z kościoła zwłok kanclerza Dollfussa.
Trumna ze szczątkami zamordowanego w lipcu 1934 r. kanclerza Austrii Dollfussa została ostatnio przez członków hitlerowskich formacyj usunięta z wiedeńskiego kościoła, poświęconego pamięci kanclerza ks. prałata Seipla. Uczyniono to rzekomo w celu przewiezienia tej trumny do Texing, rodzinnej wsi Dollfussa, gdzie zostanie pochowana na miejscowym cmentarzu.

Węgrzy likwidują dzienniki masońskie.
Już przestały wychodzić dwa pisma masońskie. W sierpniu ma się ukazać nowy dziennik „Magyar Nemzet", jako organ niezależny, o nastawieniu wybitnie chrześcijańskim.

Żydom w Wiedniu
zabroniła dyrekcja policji korzystania z ławek na ulicach. Równocześnie zamknięto im dostęp do całego szeregu małych ogródków dzielnicowych. Nic więc dziwnego, że żydzi masowo emigrują z Austrii.

Milion dolarów spadku.
Konsulat polski w Pitsburgu w Ameryce Północnej zwrócił się do starostwa grodzkiego w Krakowie z zawiadomieniem, że 3 maja 1937 r. zmarł w Massilon Stanu Ohio Józef Nowak, pozostawiając ubezpieczenie w Towarzystwie Metropolitan w Nowym Jorku w sumie 1 miliona dolarów, który zapisał swemu bratu Janowi Nowakowi. Dotychczasowe poszukiwania szczęśliwego spadkobiercy na terenie Stanów Zjednoczonych nie dały rezultatu.

Katastrofa lotnicza na Węgrzech.
Nad Debreczynem wydarzyła się d. 10 bm. wielka katastrofa lotnicza, w której zginęło 9 dziennikarzy węgierskich, biorących udział w międzynarodowym raidzie 30 samolotów turystycznych. Według informacji naocznych świadków samolot znajdował się w chwili katastrofy na wysokości około 200 m. W pewnej chwili samolot przechylił się, tyłem upadł na ziemię i rozbił się w drzazgi, a pasażerowie zostali tak strasznie zmasakrowani, iż trudno ich było rozpoznać.

Klęska gradowa w Lipnicy Małej na Orawie.
Grad wielkości kurzego jaja doszczętnie zniszczył nie zżęte jeszcze owsy, jęczmiona, żyta, buraki i ziemniaki, a w sadach spowodował ogromne spustoszenia. Szkody sięgają setki tysięcy. Poszkodowanych jest do 200 gospodarzy.

Nalot koników polnych.
Na miasto Regina w Kanadzie i na okolicę spadła wielka chmura koników polnych. Deszcz owadów był tak gęsty, że obsiadły trawniki, drzewa i ogrody, a ludzie uciekali z ulic do pobliskich sklepów i domów. Straty obliczają na miliony dolarów.

Branki w jasyrze

Kilka lat minęło już od chwili, gdyśmy te same niewiasty oglądali wśród palm jerychońskich. Musiały — jak widać — długo czekać na wypłynięcie okrętu, musiały długo wędrować przez Włochy, Francję i Niemcy. Ale te lata, zamiast przymnożyć im wieku i cierpień, odrodziły ich, nieledwie odmłodziły. Czy im pomógł długi wypoczynek w Palestynie, czy im pomogły siarczane wody Jordanu, same one dobrze nie wiedzą; w każdym razie dzisiaj Elżbieta stąpa dość równo, już tylko na jednym kosturze oparta, — Ludmiła zamiast owej czarnej, okropnej zasłony, ma rąbek biały, wpół przejrzysty. Ubiory ich także wcale odmienne od tamtych ohydnych łachmanów. Dziś mają szare, ciepłe sukmany z kapturami, pasy lśniące, skórzane, a na ramionach sakwy pełne pieniędzy i żywności.

O! Bo też to inna podróż po Azji, a zupełnie inna w Europie, gdzie pielgrzymi znajdują co kilka mil klasztor, w nim przytułek, smaczne jadło i rozliczne leki. Wprawdzie w ówczesnej medycynie, jak i dzisiaj, nie znano środka na zupełne wyleczenie trądu, znano jednak wiele środków przynoszących ulgę, umniejszających zjadliwość choroby, a musiały to być środki skuteczne, kiedy — jak świadczy historia — wiele osób trędowatych doczekało sędziwego wieku nawet wpośród świata. Umiano już odróżniać trzy stopnie trądu, z których dopiero trzeci, najgroźniejszy, wymagał odosobnienia. W XIII. wieku świat chrześcijański zaczyna pątrzeć na trędowatych już nie jak na wyrzutki społeczeństwa, napiętnowane gniewem Bożym, lecz owszem jako na wybrańców Bożych, co swoją męką mają może okupić grzechy wielu zdrowych.

Miłosierdzie publiczne i prywatne wysila się na wszelkie wynalazki rozumu i serca, byle osłodzić los owych odkupicieli. W Palestynie dawno powstał w tym celu rycerski Zakon Braci Szpitalnych z mistrzem trędowatym na czele. W Europie synowie św. Franciszka z Assyżu obowiązują się głównie do pielęgnowania trędowatych. Sam św. Ludwik zapisuje testamentem ogromne sumy na utrzymanie 2000 trędowatych. W całej zaś Europie istniało aż 19.000 lazaretów. (Trędowatych zwano Łazarzami).

Elżbieta i Ludmiła trafiły więc na epokę najszczęśliwszą dla tych nieszczęśliwych, na chwilę największego zapału. Po jałmużnie pogan, wyciśniętej tylko postrachem, rzucanej z odwróconą głową, niewymownie słodką im się wydawała jałmużna chrześcijan, podawana ze łzą serdecznego współubolewania, ze słowem pociechy — czasem nawet na kolanach. Pełną piersią piły współczucie, pełnymi rękami zbierały ofiary.

Zwłaszcza Elżbieta. Bo Ludmiła nieraz jeszcze zżymała się na przewrót w ich losie. W ojczyźnie cała jej złota, uśmiechnięta przeszłość stanęła w pamięci. Czuła się upokorzona, a jeszcze dotkliwiej czuła poniżenie Elżbiety. Wstydziła się, nie umiała żebrać. Dopiero anielskie słowa Elżbiety zdołały w jej sercu zdusić resztki pychy i wlać świętą rezygnację i pokorę. Wkrótce też nadarzyła się sposobność okazania pokory.

Drogą nadjeżdżał jakiś orszak liczny i wesoły. Niewiasty, jak zwykle, ustąpiły z gościńca i przystanęły z boku. Ludmiła wyrwała z ręki Elżbiety malutki koszyczek z brzękadełkiem i rzekła:

— Poczekaj, tym razem ja poproszę.

Właśnie przeciągał przed nimi orszak. Przodem jechali jacyś piękni państwo, pewno małżonkowie... Za nimi na mniejszych konikach młodzież, widocznie ich dzieci: dwie panienki i młodzieniaszek. Po jednej stronie panicza jechał kleryk, a po drugiej śpiewak; przygrywając sobie na skrzypeczkach, nucił jakąś dziwną pieśń.

Ludmiła, usłyszawszy słowa i melodię pieśni, zdumiona chwyciła Elżbietę za ramię i zawołała:

— Słyszałaś? To piosnka mistrza Gaudentego, śpiewana ongiś na dworze królowej Kingi.

Młody śpiewak, co właśnie w tej chwili przejeżdżał koło niewiast, posłyszawszy te słowa zdumiał się, że nawet żebraczki znają piosenkę mistrza Gaudentego. Przystanął i na pytanie Elżbiety odpowiedział, że mistrz Gaudenty pojechał z krucjatą do Ziemi św. i już nie wrócił. Jedni mówią, że go Saraceny zabiły, inni, że u grobu Zbawiciela zaśpiewał się i omdlał na śmierć w zachwyceniu.

Od niego dowiedziały się także, że książę Bolesław Wstydliwy nie żyje, a księżna Kinga jest mniszką w klasztorze sądeckim, w Krakowie zaś panuje Leszek Czarny. Co więcej — dowiedziały się z dalszej rozmowy, że ów młody śpiewak to syn owego giermka Sylwestra, zabranego z nimi do niewoli, który potem uciekł.

Śpiewak, wezwany przez panicza w drogę, podążył za orszakiem. Niewiasty ruszyły dalej; przeszedłszy przez lasek zobaczyły Wrocław. Na widok tego miasta, w którym spodziewały się znaleźć Jasia, serce żywiej im uderzyło; wziąwszy się za ręce, poszły spiesznie. Ale przy pierwszych domach znów się zatrzymały. Trędowatym nie wolno było krążyć swobodnie po miastach. Więc teraz potulnie zeszły z drogi, po której roiło się dużo ludzi — i stanąwszy opodal, podniesionym głosem zapytały przechodniów:

— Czy jest we Wrocławiu lazaret?

Wskazano im zagajenie, otoczone niskim parkanem, które znajdowało się bardzo blisko.

Niewiasty, podszedłszy, zapukały do bramy. Wnet jeden z trędowatych, pełniący obowiązki furtiana, wyjrzał przez okienko w parkanie obok bramy. Spostrzegłszy siostry w niedoli, co prędzej uchylił furtkę i wpuścił nowych gości.

Wnętrze przedstawiało wcale niesmutny widok. Wśród zieleni drzew i owoców, grzęd warzywnych, kwiecistych stało kilkanaście chałupek słomą krytych, a przy nich obórki, chlewki i ule. Trędowaci pracowali wśród gwaru — mężczyźni kopali grządki, obcinali gałęzie, kobiety siedziały na progach z kądzielą, inne, rozwieszając bieliznę, krzykliwie z tamtymi rozmawiały.

Dyktatorem, a właściwie prawdziwym ojcem tej rodziny był O. Innocenty, ksiądz podżyły, który przed laty, niosąc pomoc trędowatym, sam się zaraził i odtąd poświęcił się na usługi tym nieszczęśliwym.

Zjawienie się nowych gości wprawiło w ruch całą kolonię. Mężczyźni, wsparci na łopatach, spoglądali ciekawie, kobiety popowstawały z progów. Niewiasty szły za przewodnikiem, aż stanęły na malutkim placu. W środku, wśród kwiatów, wznosił się krzyż, dokoła niego stały rzędami ławki darniowe, a w głębi pod konarami wiązów i lip kryła się maleńka kapliczka. Niedaleko od kapliczki stała duża chałupa. Przewodnik do niej się skierował, mówiąc:

— To nasza kieby plebania; tu mieszka ociec Nocenty.

(C. d. n.).



Dodatek słomy warunkuje dochody z hodowli.

Drobne gospodarstwa rolne, gdzie niemal wszystko to, co zostało zebrane z pola w ziarnie i ziemniakach bywa zużyte w gospodarstwie, główną swą dochodowość muszą opierać na produkcji zwierzęcej. Stąd wynika konieczność produkowania dużej ilości słomy, nieodzownej jako ściółka, a także koniecznej częściowo jako pasza objętościowa. Gospodarstwa takie uprawiają przeto bardzo dużo roślin zbożowych, właśnie w tym celu, ażeby mieć możność otrzymania dostatecznego pokrycia w słomie.

Wytwarza się błędne koło. Rośliny kłosowe, zajmując nieraz do 80% powierzchni ziemi uprawnej, przychodzą więc w złych stanowiskach, a przez to dają i ziarna niewiele i niewiele słomy. Rezultat taki, że gospodarz siejąc dużo roślin zbożowych, nie ma po prostu gdzie uprawiać dostatecznej ilości okopowizn i pastewnych, co z kolei rzeczy wpływa na słabe odżywianie inwentarza. Nie ma czym karmić krów, nie ma czym utuczyć prosiąt i ten dział hodowlany, który w takim gospodarstwie powinien być podstawowym jego dochodem, zysku nie przynosi, gdyż marnie żywiony inwentarz nie produkuje tyle, na ile byłoby go stać, gdyby był dostatecznie odżywiany.

Ten stan musi ulec zmianie. I jest to możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli potrafimy — ograniczając powierzchnię uprawy zbóż — uzyskać jednak z tej zmniejszonej powierzchni zbiory co do wysokości większe, niż poprzednio. Jednym słowem podniesienie przeciętnych plonów roślin kłosowych. a zwłaszcza żyta i pszenicy w gospodarstwach małorolnych, ze względu na możność poświęcenia większej ilości roli pod rośliny bardziej dochodowe, jest jedyną drogą zapewnienia opłacalności w tych gospodarstwach.

Rozpatrzmy teraz, jakie są możliwości znacznego podniesienia plonów roślin kłosowych. Przede wszystkim właściwe następstwo roślin. Zmniejszając ilość obsiewu kłosowymi, już tym samym zapewniamy im lepsze stanowiska. Wtedy bowiem rośliny te przyjdą bądź to po roślinach pastewnych, bądź to po okopowych. Większa ilość okopowizn i pastewnych zapewni bujniejszą „sprawność" roli, lepszy rozkład prac w gospodarstwie, wskutek czego więcej staranności można będzie poświęcić uprawom i uprawkom. Zwrócenie baczniejszej uwagi na czystość ziarna, dobór ziarn uszlachetnionych do siewu, starannie i umiejętnie wykonany wysiew we właściwym czasie — to dalszy stopień do podniesienia urodzaju. Już te zabiegi, które nic nie kosztują, w znacznej mierze przyczyniają się do zwiększenia i zbioru ziarna i zbioru słomy, dalsze zaś zwiększenie i to zwiększenie bardzo wydatne można uzyskać przez umiejętne stosowanie nawozów pomocniczych.

Bardzo liczne doświadczenia, t. zw. demonstracyjne, przeprowadzane w setkach i tysiącach gospodarstw małorolnych wykazały, że dobrze dobrane nawożenie podnosiło bardzo często plony ozimin dwukrotnie, niemal zaś zawsze nawożenie azotowo-fosforowe dawało z 1 hektara nadwyżki w wysokości 400 do 500 kg. ziarna i 600 do 1200 kg. słomy. To wszystko dowodzi, że przy starannej uprawie i umiejętnym nawożeniu, ograniczając powierzchnię uprawy kłosowej o 1/3, łatwo osiągnąć wyższy zbiór i ziarna i słomy, niż uprawiając zbóż zbyt wiele. Nie na tym jednak kończy się pożytek z nawożenia. Zaoszczędzoną rolę pod kłosowymi obróci się pod uprawę roślin pastewnych. Gospodarstwo więc, które należycie wykorzysta dobrodziejstwo płynące z zastosowania nawozów pomocniczych, może wyprodukować więcej paszy, lepiej żywić inwentarz, mieć większe zyski ze sprzedaży produkcji hodowlanej i tą nadwyżką pokryć wydatki, związane z zakupem nawozów pomocniczych. Zwłaszcza wobec ostatnio przeprowadzonej obniżki cen nawozów azotowych, stosowanie ich jest jeszcze bardziej niż dotąd zyskowne.

Przy nadchodzących siewach jesiennych pamiętajmy, że żyto i pszenica, ażeby wydały wysokie zbiory, muszą otrzymać w nawożeniu jesiennym dostateczną ilość azotu. Nie żałujmy więc wydatków na zakup nawozów azotowych, które te składniki zawierają. Zaopatrzmy się przeto w azotniak i supertomasynę azotniakowaną, licząc się z tym, że w przeciętnych warunkach glebowych trzeba dać pod żyto i pszenicę w jesieni 80 do 120 kg. azotniaku na 1 hektar, lub tam, gdzie mamy zamiar nawozić również fosforem, około 250 kg. supertomasyny azotniakowanej na 1 ha. **W. G.**

Różyca świń.

Różyca świń jest nader częstą chorobą w lecie. Napastuje ona sztuki od trzechmiesięcznych do rocznia-ków. Występuje w trzech postaciach: a) pokrzywki, b) posocznicy, c) choroby przewlekłej.

Pierwsza postać pokrzywkowa stanowi chorobę lekką. Na rozmaitych częściach ciała, przy niedomaganiu trwającym 1—2 dni, zjawiają się kwadratowe gorące plamy barwy czerwonej lub nieco fioletowej, najczęściej na piersiach, grzbiecie i na udach. Gorączka dochodzi do 42 stopni Celsjusza. Zwierzę odznacza się bezwładnością, brakiem łaknięcia, niekiedy wymiotuje. Druga postać — posocznica, posiada następujące objawy: prosięta przestają ryć i biegać, leżą nieruchome, zagrzebując się w podściół, są senne, nieczułe, oczy mają zaczerwienione, odchody wstrzymane, z biegiem choroby wypróżnienia stają się coraz płynniejsze, wreszcie występuje biegunka, plamy z początku jasnoczerwone ciemnieją, na uszach bardzo często występują pęcherzyki. Trzecia przewlekła postać posiada objawy te same co i forma powyżej opisana, z tą różnicą, że objawy te wolno następują i choroba wlecze się przez kilka tygodni.

W wypadku wystąpienia różycy w chlewni sztuki chore szczepi się samą surowicą. Dla uodpornienia sztuk zdrowych szczepi się je surowica i szczepionką bakterii. Szczepionkę może zastosować lekarz weterynarii. Samą surowicę mogą wszczepiać praktyczni rolnicy. Świniom zdrowym, które były, czy też są razem z chorymi, należy zastrzykiwać surowicę przeciwróżycową w dawkach 2 centymetry sześcienne na 10 kg. żywej wagi. Świnie tak zaszczepione nabiorą odporności na okres co najmniej 2 tygodni, t. j. na czas trwania największego nasilenia choroby w chlewni.

Świniom chorym należy jak najrychlej zastrzyknąć surowicę różycową w dawkach po 3 centymetry sześcienne na 10 kg. żywej wagi (t. zn. świniom 50 kg. — 15 cent. sześc., świniom 80 kg. 24 cent. sześc. i t. d.).

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.758.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podsiąkowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.